

Ziemia i Reduta

AUTOR: TADEUSZ KORNAŚ

■ Książka *Ziemia – duch – Reduta* wyszła już po śmierci Zbigniewa Osińskiego i pozostaje nieukończona. Biograficzna opowieść o Mieczysławie Limanowskim została przez autora doprowadzona do 1930 roku. Materiały dotyczące późniejszych lat życia Limanowskiego Osiński złożył w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu.

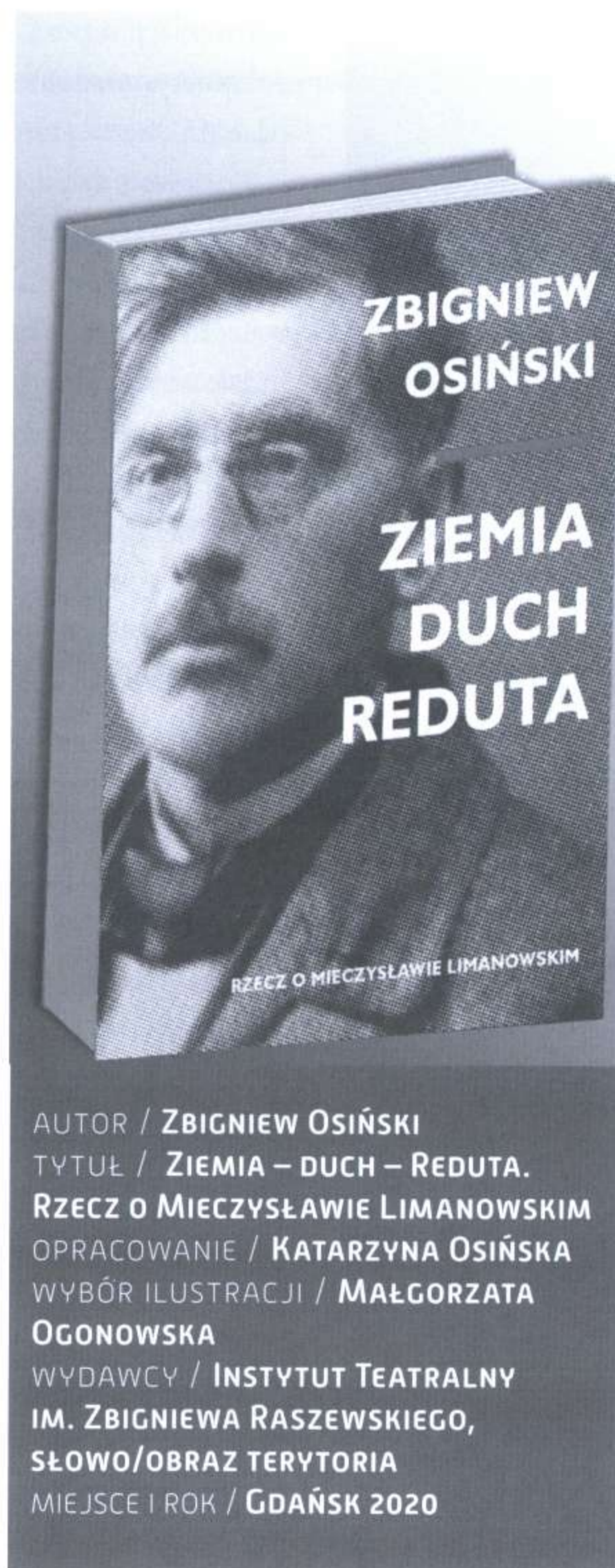
Zbigniew Osiński (1939–2018) koncentrował się w swoim życiu wokół wielu tematów badawczych, pośród których szczególne miejsce przypadało Jerzemu Grotowskiemu i kręgowi artystów związanych z Redutą. Tematy te były nieustannie kontynuowane, nigdy nie zakończone, zakrojone na dziesięciolecia. Osiński otwierał je także na innych, wskazując, co jeszcze jest do zrobienia.

Mieczysław Limanowski jako współtwórca Reduty miał miejsce wyjątkowe w tym kręgu zainteresowań. Pierwsze seminaria na jego temat Osiński prowadził (wspólnie z geologiem – profesorem Zbigniewem J. Wójcikiem) na Uniwersytecie Warszawskim (i w swoim prywatnym mieszkaniu) już na początku lat osiemdziesiątych XX wieku. Dwadzieścia kilka lat później ja też uczestniczyłem jako doktorant w jego seminarium – i ten temat też się pojawiał. Po raz pierwszy zobaczyłem wtedy kartki z notatników Limanowskiego – pisane pośpiesznie, tak nieczytelnie, że ich odszyfrowanie graniczyło z cudem. Ich odczytanie to też zasługa Osińskiego (i jego studentów).

Osiński napisał wiele tekstów o Limanowskim. Najważniejsze chyba było opracowanie korespondencji Limanowskiego i Osterwy i przygotowanie do tej książki wstępu¹. Ten wstęp został włączony do książki *Ziemia – duch – Reduta*, jako jej druga część. Wykracza on zdecydowanie poza gatunek zdawkowego wprowadzenia do lektury listów. Dociera, jak sądzę, do sedna idei Redutowych – ukazuje ich konteksty i inspiracje. Pokazuje też Limanowskiego jako rzeczywistego współtwórcę

Reduty, najbliższego partnera artystycznego Juliusza Osterwy.

Co takiego było w Limanowskim, że stać ta prawie przez sześćdziesiąt lat była w centrum pracy naukowej Osińskiego? Limanowski był geologiem i artystą teatru. Człowiekiem nauki i człowiekiem sztuki – akcent w różnych latach jego życia położony był na jedną z tych dziedzin, co nie eliminowało drugiej. W obu dziedzinach odniósł sukcesy. Jako geolog amator zaczynał w Zakopanem. Chodził z geologicznym młotkiem za swoimi mistrzami, terminował. Bardzo szybko jednak wybił się jako naukowiec na samodzielność – w Lozannie zrobił doktorat, zostanie profesorem uniwersytetów w Wilnie i Toruniu. Zrewolucjonizował naukę dotyczącą budowy Tatr – jego teoria płaszczowinowa nauczana jest do dzisiaj (zresztą jest twórcą polskiego słownictwa geologicznego – nieświadomie geolodzy mówią do dzisiaj jego terminami). Ale równolegle, już na początku wieku, zajmowały go sprawy sztuki. Był niezwykle interesującym przypadkiem człowieka łączącego nauki przyrodnicze i sztukę. Pisał o geologii bardzo specyficznym językiem. W artykule *O Tatrach* (1909) czytamy: „Za Cichą Doliną podnosi się Krzywań jak książkę niezłomną”². (Trochę żartując, dodam, że może było to przeczucie wystawienia *Książki Niezłomnego* w Reducie. Co prawda z Doliny Cichej nie widać jeszcze szczytu Osterwa, ale jest od niej niedaleko). Na Kongresie Nauki Polskiej w 1920 roku Limanowski mówił: „Do rozważań o nauce i sztuce pragnąłbym wprowadzić nowe pojęcie, używane w tej chwili w teatrze (w teorii gry aktorskiej), tak zw. »przeżywanie«. Sądzę, że stanowi ono podstawę tak twórczości artystycznej, jak i naukowej. Łączy ono obie dziedziny, stanowi ich wspólny pomost”³. Nauki przyrodnicze, jak widać w tej deklaracji, Limanowski traktował bardzo szczególnie. W tej samej wypowiedzi dodawał, mówiąc o sobie: „Gdzież jest geolog, któryby ta-



Książka Zbigniewa Osińskiego nie jest apoteozą, lecz rzeczową relacją, z której wyczytać można bardzo skomplikowane losy (i poglądy) Limanowskiego oraz wiele sprzecznych sądów o nim.

jemnicę jakiegoś pasma górskiego odcyfrował, bez oddania się całkowicie temu pasmu, bez utożsamienia się chwilami aż do zatraty siebie z tem pasmem?”⁴.

Drugie oblicze Limanowskiego wiąże się z teatrem. Będzie on współpracował z Osterwą, najpierw w Moskwie. Później okaże się, że to jego praca nad *Dziadami* stanie się ostatecznym impulsem do stworzenia Reduty. Jego miejsce w zespole Reduty też wymyka się wszelkim klasyfikacjom. Bo był trochę kierownikiem literackim, trochę reżyserem i inscenizatorem, w Instytucie – trochę pedagogiem, a jego próby stolikowe przeszły do legendy... Był niezbędny. Jak mówił Osterwa – Limanowski był tchnieniem redutowości.

Książka Zbigniewa Osińskiego składa się z dwóch nierównych objętościowo części. Pierwszą Osiński zatytułował *Mieczysław Limanowski. Opowieść biograficzna*. Tytuł rozdziału dokładnie opisuje metodę Osińskiego. Podążamy za losem Limanowskiego synchronicznie. Obraz jego życia Osiński wyłuskuje z różnorodnych materiałów, relacji o nim, ale też z notatek i pism Limanowskiego. Zbigniew Osiński ukazuje się tutaj jako badacz niezwykle precyzyjny, który, jeśli to byłoby tylko możliwe, dzień po dniu chciałby zrekonstruować życie Limanowskiego. „Zrekonstruować” ze świadomością niekompletności świadectw, a mimo to opisać najwierniej jak się da. Interpretacje Osińskiego pojawiają się w tej opowieści rzadko – najczęściej mamy do czynienia z poddaniem się sile dokumentów i zapisków.

Przytoczone przez Osińskiego świadectwa bywają fascynujące i ekscytujące. Jak sprawa narzeczeństwa z Wandą Dynowską, gdy Limanowski przebywał w Zakopanem. Przypominam, Dynowska była jedną z najważniejszych postaci związanych z teozofią – zostanie prezesem Polskiego Towarzystwa Teozoficznego; później, po wyjeździe do Indii była w aśramie Maharshiego, współpracowała z Mahatmą Gandhim. Jej życiorys był naprawdę

niezwykły, ale nie pora teraz pisać o tym. Ponoć, po zerwaniu przez nią w 1910 roku narzeczeństwa, Limanowski „się strzelał”. Po latach (w 1948 roku) Dynowska, która przez Gandhiego została nazwana Uma Devi (Świetlista Dusza) napisała wspomnienie: „Czy wolno za cenę własnej prawdy ratować kogokolwiek bądź? Zresztą czyż Mieczysława uratowałam? Czy zdołałam pokazać mu choćby skrawek prostej, czystej drogi i wzbudzić do niej tęsknotę, a przez kontrast odrazę do tego, w czym dotychczas żył? Czyż uchwycenie się mnie, aż do rozpacz, aż do głupiego samobójstwa, gdy się oddalałam, nie jest dowodem jego słabości i pustki?” (s. 44). Oto Limanowski oskarżany o „mistycyzmy”, dla Dynowskiej w tym kontekście odznaczał się „słabością i pustką”.

Tak, książka Zbigniewa Osińskiego nie jest apoteozą, lecz rzeczową relacją, z której wyczytać można bardzo skomplikowane losy (i poglądy) Limanowskiego oraz wiele sprzecznych sądów o nim. Zdumiewający obraz wydobyla się z czasów rewolucji październikowej, gdy Limanowski był w Moskwie. Ogromne wrażenie zrobił na nim Lenin, którego widział podczas „jednego z owych kolosalnych mityngów” w 1917 roku. Pisał o Leninie: „Piorun i sztych, który urodził dzisiejsze Sowiety, nie da się imitować. Prawdziwy Lenin to była góra woli, pozbawiona kaprysów. Lenin nie miał nerwów. Do żelaznych postronków, stalowych nerwów, dołączał magiczne wprost rozkazy. [...] Żaden aktor nie wydobędzie siły żywej i potencjalnej piorunu, który był alfą i omegą działania Lenina” (s. 77–78). Ale Limanowski w sytuacji rewolucji i wojny domowej zajmował bardzo specyficzne miejsce. Wykładał w 1918 roku o Mickiewiczu, pracował z grupą młodzieży nad *Dziadami*. A z drugiej strony był kierownikiem Polskiego Studia Dramatycznego Proletkultu, organizując propagandowe koncerty-mityngi, których gośćmi byli Lenin czy Julian Marchlewski (s. 79). Jednak jego pobyt w Moskwie zakończył się prze-

rażeniem, Limanowski uciekał stamtąd. Wiemy, że zatrzymał się w Iwanowie (odległym o dwanaście godzin jazdy koleją od Moskwy), reszta drogi pozostaje tajemnicą. Prawie miesiąc trwała jego peregrynacja do Warszawy. W połowie stycznia 1919 roku napisał do ojca: „Bolszewicy wszystko zrujnowali. Są to ludzie tęsknot i marzeń, którzy z więzienia wyszli do życia i wszystko chcą przebudować, gwałcąc i łamiąc. [...] Bolszewicy dali się we znaki. Przyjechałem głodny i wyczerpany. Nie jedliśmy białego chleba z rok, a cukier był tak rzadki, że już w Mińsku rzuciliśmy się na chleb i cukier, jak ludożerca na wroga” (s. 84).

W opowieści biograficznej dotyczącej Limanowskiego spisanej przez Osińskiego można znaleźć jeszcze sporo zaskakujących relacji i wypisów z dokumentów. Osiński nie nadaje im jednak emocjonalnego wydźwięku. Dominuje rzeczowość, precyzja, faktografia. Poznajemy tematy wystąpień (licznych) Limanowskiego, podejmowane przez niego prace i funkcje, czytamy o jego spotkaniach i podróżach. Zbigniew Osiński stara się być sprawiedliwym opowiadaczem. Wie, że właśnie z takich błahych faktów wyłaniają się niezwykle historie, wyłania się niezakłamanym los. Że przyczyny decyzji życiowych mogą być skomplikowane, ale dlatego należy podawać nawet wydawałoby się nieatrakcyjne i nieważne dokumenty czy fakty.

Opowieść biograficzna o Mieczysławie Limanowskim kończy się tak: „5 marca. Zelwero-wicz wystąpił w Radio Wileńskim, gdzie – podobnie jak na Środzie Literackiej – krytycznie ocenił recenzje teatralne w prasie wileńskiej. W odpowiedzi na te uwagi Limanowski zamieścił 13 marca w »Słowie« (nr 60) artykuł *Dojrzałe czy niedojrzałe recenzje?*, w którym sformułował swoje poglądy na zadania krytyki teatralnej”. I tyle. Kropka. Żadnego komentarza. Przecież jest rok 1930. Co dalej? Przecież Limanowski był wtedy w pełni sił naukowych, artystycznych, publicystycznych. W jego życiu wydarzy się tak wiele. Potem będzie przecież

jeszcze okupacja spędzona w Wilnie. Choroba, pogłoski o jego śmierci. A po wojnie praca na uniwersytecie w Toruniu... I wiele, wiele innych zdarzeń.

Ale książka Zbigniewa Osińskiego tu właśnie się urywa. Musiała się urwać. Jest to znamieny splot dwóch życiorysów. Osiński, pisząc te słowa, zmagał się ze śmiertelną chorobą. Opracowywał życiorys osoby, której poglądy, zajęcia, sposób wyrażania były mu bardzo bliskie. Bo tak w Limanowskim, jak i w Osińskim była zachłanna chęć naukowego poznawania. Było radykalne rozumienie sztuki, bezkompromisowość. A przy tym jakiś metafizyczny, religijny prawie naddatek, który temu poszukiwaniu towarzyszył. Wydaje mi się, że ich charaktery były odmienne, lecz te punkty wspólne są symptomatyczne. Dla mnie przynajmniej – oczywiste.

Skoro książka nie mogła mieć dalszego ciągu, Zbigniew Osiński postanowił dołączyć do niej, jako część drugą, tekst *Bractwo wtajemniczonych świeckich. Reduta w korespondencji Mieczysława Limanowskiego i Juliusza Osterwy*. Tekst ten, jak wspomniałem wcześniej, stanowił wstęp do ich listów, które Osiński zebrał, opracował i wydał w 1987 roku. W tym tekście narracja jest inna niż w pierwszej części *Ziemi – ducha – Reduty*. Następuje zerwanie z tokiem chronologicznej opowieści. Osiński od razu wkracza w samo sedno „Redutowości”. Dalsze losy życia Limanowskiego poznajemy więc poprzez konteksty i idee. To bardzo ważny tekst, dla mnie chyba najważniejszy syntetyczny artykuł, jaki w ogóle powstał o Reducie.

Tak więc, trzeba to jasno powiedzieć, książka jest pęknięta. Jest przełamana na pół, niedokończona, bo dokończona przez Zbigniewa Osińskiego być nie mogła. Dla mnie pozostaje znakiem i świadectwem wielkich fascynacji naukowca, które trwały i rozwijały się przez całe życie. Ale stanowi też wezwanie ku przyszłości – do podjęcia dalszej pracy przez jego uczniów, do przejęcia pałeczki. ■

1 ■ M. Limanowski, J. Osterwa, *Listy*, oprac. i wstęp Z. Osiński, Warszawa 1987.

2 ■ M. Limanowski, *O Tatrach*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, tom XXX, 1909. Cyt. za: *Mieczysław Limanowski*, red. E. Passendorfer, „Studia Societatis Scientiarum Torunensis” 1950, s. 18.

3 ■ M. Limanowski, *O stosunku nauki do sztuki. Rozprawy*, „Nauka Polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój”, tom III, 1920, s. 60.

4 ■ Tamże, s. 61.